

Historia kina w Sokołowie

21 października 2023

Byłem od zawsze kinomanem. Dokładniej od lat dziecięcych przypadających u mnie na mroczne lata okupacji. Mieszkaliśmy wówczas w rozległym, drewnianym domu na rogu ulic Repkowskiej i Siedleckiej. Naprzeciw naszego domu znajdował się budynek Magistratu a w nim na pierwszym piętrze, nad garażami Ochotniczej Straży Pożarnej funkcjonowało kino „Ostland”. Wejście i kasa do tego niemieckiego kina było od strony ulicy Długiej. Kasa jednak nie interesowała nas, bo skąd my, biedne dzieciaki mieliśmy brać marki i fenigi na zakup biletów, za to wejście owszem; ale nie to oficjalne od ulicy Długiej tylko tajne, odkryte przez Michała Langowskiego, mojego kolegę i syna pana Wiktora – kapelmistrza orkiestry strażackiej.



Michał mieszkał z rodzicami w służbowym mieszkaniu, do którego wchodziło się od strony ulicy Repkowskiej i mieszczącym się na zapleczu sceny sali kinowo-teatralnej. Korzystając z tego sekretnego przejścia, oglądaliśmy wszystkie niemal filmy i ulubione kroniki wojenne za darmo. Nie rozumieliśmy akcji polskiego podziemia zakazującej oglądania filmów w niemieckim kinie i nie popieraliśmy tego bojkotu wyrażanego napisami „Tylko świnie siedzą w kinie”, grano bowiem dla zachęty

polskie komedie z Adolfem Dymszą. Na dodatek, ratując frekwencję w kinie, na kolejne seanse wprowadzaliśmy znanym sobie przejściem coraz więcej kolegów z pobliskich ulic. Mimo wszystko przez ten bojkot kilka filmów jednak nas ominęło. Za to później byliśmy świadkami popisów „jasnowidza” na sali kinowej. W przerwie między kroniką propagującą niemieckie zwycięstwa w Rosji, kiedy już było wiadomo, że dostają tam tęgę baty, zapalono światła i na scenę wyszedł jasnowidz. Asystentka zasłoniła mu oczy czarną przepaską a on, wskazując ręką wybranego wcześniej widza, bezbłędnie odgadywał jego imię, zawód i ulicę, przy której mieszkał. Widz wstawał i potwierdzał prawdziwość danych. Szmer uznania zastąpiła groza, kiedy jasnowidz powiedział, że widzi na sali młodego mężczyznę, który ma w kieszeni nabity pistolet i może z niego kogoś zastrzelić. Powstało zamieszanie i do ucieczki rzuciło się kilku młodych ludzi wprost w ręce gestapowców obstawiających wszystkie wyjścia oprócz naszego, z którego jeden z konspiratorów skorzystał. Zapewne tym uratował sobie życie, ale też ujawnił naszą drogę do edukacji filmowej. Tak ja zapamiętałem ten incydent, zapewne zaplanowany i zorganizowany przez gestapo w sokołowskim kinie, bo w tę zasadzkę wpadli synowie naszych sąsiadów. Może starsi mieszkańcy miasta pamiętają więcej i zechcą się swoją wiedzą podzielić z nami. Zaraz po tym wydarzeniu nasze tajne przejście zostało zamknięte, mieszkanie Langowskim odebrano, a my, aż do sierpnia 1944 roku, mogliśmy oglądać tylko maszerujące przez Sokołów węgierskie i niemieckie dywizje atakowane przez radzieckie samoloty i już nie na filmach, ale na żywo przeżywać nocne bombardowania miasta jak to z 24 lipca 1944 roku na stacjonującą w Sokołowie dywizję „Viking”. W ciągu jednej nocy zginęło i zostało rannych wtedy ponad tysiąc pięćset osób. Na cmentarzu przy ulicy Bartoszewej są rodzinne nagrobki z wyrytymi w kamieniu napisami: „zginęli tragicznie 24 lipca 1944 roku”.

W miesiąc po tych wydarzeniach – w sierpniu, mogliśmy już oglądać radzieckie filmy wyświetlane w plenerze na gruzach

domostwa państwa Radzków przy ulicy Długiej. Za ekran służyła biała szczytowa ściana domu państwa Salachów. Później kino przeniosło się do dawnej żydowskiej bożnicy na małym rynku, zwolnionej właśnie przez wojskową drukarnię. Z pozostawionych tam czcionek z bukwami odlewaliśmy ołowianych żołnierzy i było to zajęcie całkowicie absorbujące chłopaków z Siedleckiej, Repkowskiej, Rogowskiej i Długiej, oczywiście poza szukaniem i znoszeniem do domów i komórek niewypałów, gaz – masek, hełmów i broni. Do maleńkiej sali tego kina trudno się było dostać, szczególnie gdy grano film pt. „Świat się śmieje”. Grano więc go wielokrotnie, po kilka razy dziennie. Ta zabawna filmowa komedia, po koszarze wojny i okupacji, bardzo się mieszkańcom miasta podobała. Dziewczęta śpiewały finałową pieśń Luby Orłowej o miłości i sercu – najpiękniejszym słowie świata. Chłopaki tresowali kozy i świny, chcąc dorównać filmowym obrazom. Muszę przyznać, że radzieckim propagandzistom dobór repertuaru filmowego udał się znakomicie. Później było już tylko gorzej. Mam tu na myśli argumenty pana Edwarda Dyla – kierownika kina ruchomego tłumaczącego się z niewykonania planu widzów na filmach radzieckich w latach sześćdziesiątych: „Ludzie nie chcą kołchozów i nie chcą oglądać kołchozowych filmów, gdzie karzą matkę więzieniem za wzięcie ogórka dla swojej głodnej córeczki”. Mimo premii dla pracowników kina za rozpowszechnianie filmów kinematografii obozu socjalistycznego trudno było przekonać widzów do oglądania tych propagandowych gniotów; chociaż radzieckie filmy wojenne jednak cieszyły się dużym powodzeniem. Stałym bywalcem na nich był np. Józef Borecki – Wiceprzewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sokołowie i poseł na Sejm z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. Na jednym z produkcyjnych zebrań, gdzie omawiano wyniki ekonomiczne kina włączonego w struktury Powiatowego Ośrodka Kultury, pan Janek Godlewski zaproponował, aby nie grać filmu, jeśli nie przyjdzie na niego minimum 10% widzów (na sali mogło pomieścić się 420 widzów), bo jak argumentował główny kinooperator: „wpływy za bilety nie pokrywają kosztu zużycia energii elektrycznej i pracy 10-osobowej załogi”. Niewątpliwie miał rację, ale jak nie grać

filmu, kiedy na seanse przychodzi poseł i nasz przełożony. Była to trudna sprawa i musiałem znaleźć jakieś rozwiązanie, by nie podpaść szefowi, a zarazem zachować właściwą postawę wobec słusznych postulatów załogi mobilizowanej do ciągłej poprawy wyników ekonomicznych pracy kina.

Podszedłem więc do pana Boreckiego i wyłożyłem mu nasze racje, oferując zarazem, że gdy będą inni chętni do obejrzenia radzieckiego filmu wojennego, pošlę na osiedle ZOR-y pod jego mieszkanie kinowóz i Gienio Burchard przywiezie pana przewodniczącego do kina. Pan Józef odniósł się do mojej propozycji sceptycznie. Wyglądało na to, że z mojej misji nic nie wyjdzie, więc poprosiłem tylko o powody tak wielkiego zainteresowania filmami radzieckimi ze strony przewodniczącego, by przekazać te informacje załodze. To, co usłyszałem, pozostało w mojej pamięci na całe życie: „Jak panu zapewne wiadomo, panie Wacławie przychodzę do kina tylko na radzieckie filmy wojenne, bo w 1939 roku zdałem małą maturę i ojciec kupił mi w prezencie zegarek na rękę marki Omega; przedmiot moich marzeń i powód zazdrości kolegów. Niebawem do Buczacza wkroczyły jednak wojska radzieckie i jeden z oficerów zabrał mi ten zegarek. Przychodzę na filmy z nadzieją, że rozpoznam tego oficera, a następnie odbiorę pamiątkę po ojcu”. Zbaraniałem – to przecież niemożliwe, by jeden z niewielu wówczas inteligentnych i wykształconych pracowników powiatowej rady w Sokołowie nie odróżniał filmów fabularnych od dokumentu. Nie wiem, dlaczego zacząłem jednak przekonywać go, że takie filmy to fikcja; grają w nich aktorzy, a nie autentyczni żołnierze. „Taaak? – z niedowierzaniem i kamienną twarzą odpowiedział pan Józef. – To szkoda mojego czasu na te filmy”. Działo się to już nowym kinie „Sokół” oddanym do użytku w lutym 1964 roku. Pierwszy seans był jednocześnie uroczystą premierą filmu Ewy i Czesława Petelskich pt. „Naganiacz” kręconego na polach i w obiektach zabytkowego dworu w Kurowicach.

Skromne kino „Zdobycz” mieszczące się w budynku OSP przy ulicy

Lipowej zostało zastąpione przez bajeczne, panoramiczne kino „Sokół” – z wygodnymi fotelami, nowoczesną aparaturą i pierwszym w Sokołowie neonem na frontonie budynku Powiatowego Ośrodka Kultury.

A tak przy okazji: czy dziś w kinie i telewizji musimy oglądać tyle „chłamu” produkcji USA? Czy wnukowie i wnuczki nie zapytają nas, dlaczego w amerykańskich filmach tylko biją się i mordują, a bohaterami są gangsterzy, szpiedzy i mafiozi? Swoją drogą, teraz wyprawa do kina to także duże wyzwanie finansowe. Liczy się przecież tylko kasa, a nie filmowa edukacja czy rozrywka. Dobrze, że prawdziwych miłośników kina w Sokołowie przygarnia Dyskusyjny Klub Filmowy „Zbyszek”, od z górą 40 lat organizując projekcje najwybitniejszych filmów z całego świata i łącząc te pokazy ze spotkaniami wybitnych polskich twórców oraz krytyków kina, czego dowodem jest chociażby pobyt Krzysztofa Zanussiego w Powiatowym Ośrodku Kultury w 1967 roku; kwiaty wybitnemu reżyserowi wręczyła wtedy opiekunka DKF Halinka Kędziora.

Autorstwo: Wacław Kruszewski

Zdjęcie: zbiory Urzędu Miasta w Sokołowie Podlaskim

Źródło: Trybuna.info